

Tadeusz Różewicz, *to i owo*, opracowanie, redakcja i posłowie Jan Stolarczyk, Biuro Literackie, Wrocław 2012

Zamiast przyjacielskiej rozmowy

Zdumiewająca wielorakość społecznych ról i artystycznych wcieleń Czesława Miłosza znajduje jeszcze

jedno potwierdzenie i uzupełnienie w jego korespondencji z Arturem Międzyrzeckim i Julią Hartwig. Inaczej przecież jawi się on w listach do Giedroycia, Andrzejewskiego czy Herberta, inaczej we wspomnianej korespondencji. Jest inny – a przecież zawsze taki sam. Jedyne, za każdym razem, odślania odmienną, zaskakującą stronę swojej osobowości i życiowej czy zawodowej aktywności. Korespondencja z Międzyrzeckimi pozwala wglądać w sfery skrupulatnie strzeżone, dostępne dotychczas tylko nielicznym. Poza życiem prywatnym poety czy jego aktywnością akademicką ujawnia przede wszystkim bardzo mało znaną, w wystąpieniach publicznych starannie, dyskretnie przemilczaną, a przecież niesłychanie ważną domenę działalności Miłosza – a mianowicie jego cierpliwe i uporczywe zabiegi, aby pomóc niezależnym pisarzom z PRL wyjechać, choć na krótko, do Stanów Zjednoczonych. Dotyczyło to szczególnie zaproszeń w ramach International Writing Program, który zorganizował profesor uniwersytetu w Iowa Paul Engel. Nawiasem mówiąc, jego zasługi dla współczesnej literatury polskiej trudno przecenić, skoro dzięki temu programowi mogli gościć w USA twórcy różnych pokoleń: od Tadeusza Różewicza, poprzez Marka Skwarnickiego i Andrzeja Kijowskiego do Grzegorza Musiała i Jerzego Pilcha, ich pobyt zaś owocował napisanymi w Iowa

ważnymi książkami. Są zatem wspomniane listy dowodem serdecznej przyjaźni i troski, zwłaszcza, że po wystąpieniu w lutym 1968 roku w Warszawskim Oddziale Związku Literatów Polskich przeciwko zdjęciu przedstawienia *Dziadów* w Teatrze Narodowym Artur Międzyrzecki – podobnie jak kilku jego kolegów, m.in. Paweł Jasienica, Stefan Kisielewski, Andrzej Kijowski, Antoni Słonimski, Leszek Kołakowski – stał się obiektem brutalnej politycznej nagonki. W kwietniu tego roku zrezygnował z funkcji wiceprezesa ZLP, a następnie został usunięty z redakcji „Poezji”, objęty cenzurą i zakazem druku, czyli pozbawiony środków do utrzymania rodziny. Przyjazd do Iowa, dzięki wstawiennictwu Miłosza, był w tej sytuacji dla Międzyrzeckiego prawdziwą deską ratunku.

Są te listy świadectwem serdecznej przyjaźni, ale nie tylko. Największy i najciekawszy blok korespondencji obejmuje lata od roku 1970 do 1974, czyli pobyt Międzyrzeckiego w Iowa oraz okres jego gościnnych wykładów kolejno na uniwersytecie w Des Moines oraz na New York University w Stony Brook, a także sporadycznych odczytów na innych uniwersytetach. Następny korpus listów, mniej obszernych, o charakterze bardziej informacyjnym, obejmuje lata 1975–2003, już po powrocie Międzyrzeckich do kraju. Zamykający książkę Aneks zawiera listy Julii Hartwig do Czesława Miłosza z lat

1999–2004 (ostatni to życzenia z okazji ostatnich imienin poety). Już same daty uzmysławiają, jak wiele się wówczas wydarzyło nie tylko w prywatnych losach obydwu poetów, ale także w powojennej historii Polski.

W pierwszym roku pobytu Międzyrzeckiego w Iowa ton jego listów jest bardzo dramatyczny, poeta nie tylko musi przystosować się do nowych warunków, ale także sprostać niepokojowi i udręce oczekiwania na żonę i córkę, których wyjazd z kraju stale był utrudniany i odwlekany z miesiąca na miesiąc. Później, kiedy Julia Hartwig z córką znajdują się już w Stanach Zjednoczonych, tonacja listów staje się bardziej wyciszona, choć ich dramatyczne tło stanowi stale niepewność co do dalszych losów rodziny oraz coraz bardziej pogarszająca się sytuacja polityczna i gospodarcza w Polsce (strajki, wydarzenia na Wybrzeżu w 1970 roku oraz narastające represje wobec środowisk niezależnych). W tych trudnych chwilach Miłosz nieustannie wspiera swojego przyjaciela pomocą i radą, a dobrze znając amerykańskie realia, udziela mu cennych wskazówek oraz stara się o znalezienie mu pracy na którymś z uniwersytetów. Dzięki temu czytelnik może poznać zawiły mechanizm promowania pisarzy wyjeżdżających z PRL za granicę (w tym dosyć dwuznaczną rolę, jaką w tym procesie odgrywała ambasada USA w Warszawie), sposób w jaki

ci przyjezdni byli przyjmowani przez Amerykanów oraz Polonię, wreszcie atmosferę panującą na kilku ważnych amerykańskich uczelniach.

Ale listy Miłosza i Międzyrzeckiego dają także bardzo cenny wgląd w to, co się wówczas działo w warszawskim środowisku pisarskim. Jawi się ono jako prawdziwe kłębowisko zmij, skłócone i podzielone, pełne rozmaitych zdrażeń i wybujałych ambicji, wahające się pomiędzy konformistyczną współpracą w władzami i odważnym, pociągającym za sobą represje buntem przeciwko systemowi, pod wpływem sytuacji politycznej coraz bardziej się polaryzujące. To przecież początki kształtowania się opozycji antykomunistycznej. Czas wyrazistych, bezkompromisowych wyborów moralnych. Dlatego obydwaj poeci, niezwykle, wręcz estetycznie wyczuleni na wszelkie objawy zakłamania, serwilizmu i oportunisty nie szczędzą, nieraz bardzo złośliwych, komentarzy do postaw i zachowań swoich kolegów po piórze, kilkoma zdaniami kreśląc ich celne, choć czasem nie pozbawione uprzedzeń i urazów (dotyczy to choćby stosunku Miłosza do Herberta), portrety. W ten sposób korespondencja staje się niesłychanie ważnym dokumentem życia literackiego w PRL w okresie po Marcu 1968.

Rzecz uderzająca, roztrząsanie spraw polskich, środowiskowych konfliktów, a nawet plotek niemal całko-

wicie przesłaniają w listach obydwu korespondentów to, co dzieje się wówczas w Ameryce! Jakby ich mało, czy w ogóle nie interesowała. Miłosz jedynie, dosyć złośliwie napomyka o katastrofalnych skutkach, jakie w dziedzinie oświaty i kultury powodują w Kalifornii rządy gubernatora Reagana. Można odnieść wrażenie, że wymiana listów odbywa się zamiast – zamiast szczerzej, przyjacielskiej rozmowy, która w innych, normalnych warunkach, mogłaby się równie dobrze toczyć przy stoliku w warszawskiej kawiarni. Miłosz występuje zatem, raz jeszcze, w roli troskliwego gospodarza polskiej literatury, Międzyrzecki zaś dzielnie mu w tym sekunduje. Obydwaj dzielą się ocenami nie tylko autorów, lecz także ich dzieł, kreślą mini-recenzje, powściągliwie pisząc o własnych projektach czy problemach twórczych.

Obydwu towarzyszy dotkliwie poczucie całkowitej izolacji. W jednym z listów noblista – przed Noblem – stwierdza z gorzką ironią: „Ja wiodę żywot dokumentnie pośmiertny, absolutnie do mnie nikt listów nie pisze, albo boją się, albo cenzura listy konfiskuje”. I dodaje: „Moja perspektywa wykrzywiona przez wszystko, czego na »Zachodzie« zaznałem, i o tym, co jest w Polsce, wiem już tylko rozumowo, nie skórą. Myślę, że byłbym tam, bo wibruję na wszystkie sprawy publiczne do tego stopnia, że mój los całkiem taki jak powinien być, tj. jedynym dla

mnie stosownym miejscem są wyspy Galapagos, jak to Sartre doradzał Camusowi. Wibruję i tu, ale tam zatykałbym się z gniewu, bo własne”. Dobrze rozumiejąc rozterki towarzyszące pobytowi za granicą, a zwłaszcza poczucie zawieszenia pomiędzy decyzją powrotu, a decyzją emigracji, przestrzega Międzyrzeckiego: „wszystko, tylko nie emigracja. W każdym razie nie dla piarza. Chyba że w samotności chce wydzwignąć Dzieło, jak Gombro”. Wyznaje także: „Nie jest to proste zagadnienie, pomagać ludziom w wyjazdach, bo wie się, w jakie wchodzą wewnętrzne tarapaty, a jeżeli decydują się zostać, to drenuje się kraj z ludzi mogących służyć za jakieś, choćby małe, ośrodki krystalizacyjne. Sens własnego istnienia, kiedy mieszka się za granicą, najzupełniej wątpliwy, bo jeżeli tam b y w a się nadetatowym aktorem w trupie, tutaj jest się nim stale”. Dlatego Miłosz przyjmuje ze zrozumieniem decyzję Międzyrzeckich, by powrócić do kraju, i w tej decyzji stanowczo ich utwierdza.

Listy wymieniane po tym powrocie stają się dosyć zdawkowe, najwyraźniej poddane autocenzurze, ograniczone do informacji dotyczących ukazujących się książek, wydarzeń kulturalnych oraz spraw prywatnych. Wyjątek stanowią listy i kartki pocztowe pisane podczas krótkich pobytów Międzyrzeckiego za granicą, w których informuje on Miłosza o działalności opozycyjnej w Polsce, rosnącej

popularności jego wierszy, publikacjach drugiego obiegu czy wieczorach poetyckich odbywających się w kościołach. Szczególnie symbolicznego znaczenia nabierają dwa listy: z 8 sierpnia 1989 roku, w którym Międzyrzecki tak pisze o pielgrzymce Jana Pawła II do Warszawy: „Miasto nie do zapomnienia, uduchowione, porządne, ludzie ustępujący sobie miejsca, tłumy, jakieś odrealnienie piękne, jak ze snu”. A także oficjalny list z 7 marca 1989 roku, adresowany ze stolicy do Czesława Miłozsa i podpisany w imieniu Komitetu Obywatelskiego Solidarności przez Adama Michnika i Artura Międzyrzeckiego z prośbą o skierowanie przez noblistę przesłania do odbywającego wówczas w stolicy Niezależnego Forum Kultury.

Wieloletnia korespondencja poetów nie ogranicza się przecież do przyjacielskiej wymiany opinii, uwag warsztatowych czy komentarzy do politycznej i kulturalnej sytuacji w Polsce. Listy pełnią w pewien sposób funkcję terapeutyczną. Miłosz, odczuwając izolację od czytelników w kraju, odnajduje w Międzyrzeckim wrażliwego i inteligentnego odbiorcę, świetnie rozumiejącego jego poezję, odbiorcę, z którym może porozumieć się w lot i nie potrzebuje wyjaśniać, dobrze dla nich zrozumiałych, a niedostępnych cudzoziemcom, polskich kontekstów. Podobnie z Międzyrzeckim, przeżywającym za granicą, wpierw wskutek

potrzeby przystosowania się do nowych warunków, odmiennych obowiązków oraz rozłąki z rodziną, a później z powodu niepokoju o przyszłość wyraźny kryzys twórczy. Można przy tym odnieść wrażenie, że mając do czynienia z partnerem reprezentującym wysoki poziom intelektualny i wyrobiony zmysł estetyczny, zarówno Międzyrzecki, jak i Miłosz wysoko podnoszą wobec siebie pisarskie wymagania. Mówiąc inaczej, mają te listy, zwłaszcza z lat siedemdziesiątych, samoistny walor literacki. Można z nich cytować garściami celne maksymy czy fragmenty, które mogłyby się z powodzeniem znaleźć w esejach obydwu poetów. Inaczej mówiąc, jest ta korespondencja integralną częścią pisarskiej spuścizny Czesława Miłozsa i Artura Międzyrzeckiego.

Aleksander Fiut